PROMYK

GAZETKA UCZENNIC GIMNAZJUM IMIENIA KRÓLOWEJ JADWIGI W KRAKOWIE.

ROK III. 15. LUTEGO 1928. Nr. 2.

POWRÓT DO GNIAZDA.

Pan Tomasz bawił długie lata zagranicą; podróżował, zwiedzał, przenosił się z miasta do miasta — i nudził się. Nie miał na świecie nikogo bliskiego, był samotnikiem, i w samotności swej zdziwaczał nieco. Wmówił w siebie, że na świecie niema żadnych uczuć, wszelkie afekty i przywiązania, to tylko udanie i komedjanctwo, a opiewane przez poetów serce, to taki sam zwykły kawał mięsa, jak wątroba, czy śledziona. Lecz czas zadał kłam tym poglądom, bo oto pan Tomasz uczuł coś, nakształt tęsknoty za krajem, z miastem swem rodzinnem — Krakowem, który pamiętał, jak przez mgłę z szczęśliwych, beztroskich lat dzieciństwa. Wydało mu się, że tam może opuści go przygnębienie i nuda; zapragnął tam wrócić, więc wrócił. Dojeżdżając do stacji w wilgotny, wiosenny poranek, odczuwał jakiś radosny niepokój; półświadomie doznawał złudzenia, że wraca do rodzinnego domu, gdzie czekają nań kochające serca i radosne twarze. Lecz to tylko złudzenie — i tu pusto, i tu czeka go tylko dola znudzonego życiem samotnika... Wolnym krokiem opuścił dworzec, pogardliwie mrużąc oczy i krzywiąc usta:

„Brudno, ciasno — istna prowincja! Gdzie porównać z zagranicą!“ Jeszcze pogardliwsze spojrzenie dostało się wyboistym brukom i szeregowi konnych dorożek: „Co za przedpo-

topowe wehikuły!“ Zniechęcony zupełnie, rozczarowany — nie wiedząc, co zrobić z sobą o tak wczesnej godzinie, ruszył wprost przed siebie, na chybił — trafił. Jakieś przejeżdżające auto bryznęło nań strugą czarnego błota, potem znów z jakiejś wypaczonej rynny spłynął mu znienacka na głowę cały potok wody — co razem wziąwszy, do reszty skwasiło humor pana Tomasza; skrzywiony, jak środa na piątek, szedł jednak wytrwale dalej, wzruszając ramionami i mrucząc niechętnie pod nosem. „Kraków, Kraków! I co? Dziura, jak każda inna, albo jeszcze gorsza! Nudno, sennie, ponuro, brudno... Coś tam dużo ludzie gadają — serce Polski, skarbiec narodowych pamiątek — ot, mrzonki i zawracanie głowy!“ — Szedł właśnie przez planty. i tu znów drażniły go wróble, ćwierkające mu nad głową, niby natrętna gromada uliczników; zdawało mu się, że natrząsają się z niego: „Patrz, patrz, patrz! Dzisz, dzisz, dzisz?“ Uszedł jeszcze kilkadziesiąt kroków, wreszcie usiadł na ławce. Chmurny poranek zmieniał się zwolna w pogodny, jasny dzień; rozjaśniło się niebo, powiał rzeźwy, wiosenny wiatr. Któryś z miejskich zegarów powoli i majestatycznie wydzwonił godzinę; a potem rozległ się dźwięk czysty, raźny, melodyjny — i płynął nad miastem, niknąc gdzieś w obłocznej dali — hejnał z wierzy Marjackiej...

Pan Tomasz drgnął, a potem pochylił się wprzód i słuchał.. jakże znany był mu ten dźwięk! Lata dziecinne stanęły mu, jak żywe przed oczyma; ileż to razy słyszał ten hejnał, gdy zdyszany wbiegał w bramę gimnazjum, z duszą na ramieniu, aby nie spóźnić się na godzinę srogiego „Greka“! Jeszcze wtedy nie był samotny, nie znał pesymizmu i nie pytał się, czy jest serce, bo czuł je w piersi własnej. Ale to dawno... kiedyż to? A może nie dawno... nie, to wczoraj! — „Dzisz, dzisz, dzisz? Patrz, patrz!“ — dziwiły się wróble, zlatując zuchwale, aż na poręcz ławki; lecz pan Tomasz nie zwracał na nie uwagi — odsunął kapelusz z czoła i siedział nieruchomo, zapatrzony gdzieś w dal.

A wtem, kędyś w górze, w mgle zbudził się potężny, spiżowy ton... to na dzień Zmartwychwstania Pańskiego uderzył dzwon Zygmunta — zabiło potężne serce Krakowa... I spłynęła na ciche jeszcze miasto wspaniała, wzniosła melodja, budząc uśpioną wśród ciemnych murów, tajemniczą legendę... I drgnęło i zbudziło się serce starego samotnika; uczuł się znów takim,

jakim nie był już dawno — prostym, ufnym i pełnym sił. Uczuł, że mimo lat tylu, spędzonych na obczyźnie — jest jednak Polakiem z krwi i kości — i równocześnie serce wezbrało mu dumą. — „Patrz, patrz!“ — wrzeszczały coraz natarczywiej wróble; lecz on nie widział, nie słyszał — tylko oczuł, że coś zmieniło się w nim nieodwołalnie, że wróciło coś, co opuściło go dawno. — Siedział bez ruchu — patrzył w dal — i chłonął w siebie duszę Krakowa...

A kiedy wreszcie powstał — jasny miał wzrok, lekkie ruchy i uśmiech na twarzy. I wiedział, że tu już zostanie — a choć nie rozumiał czemu — czuł, że tu nie będzie mu już pusto i źle.

J. K. VIII. kl.

JAN KOCHANOWSKI.

(CHARAKTERYSTYKA CZŁOWIEKA I ARTYSTY).

Jan Kochanowski „Kochanie wieku swego“ jak nazywali go współcześni, stworzył niejako pierwszy poezję polską, nadając jej stanowisko mocarstwowe w całem tego słowa znaczeniu.

Nie było nad niego poety, aż do wieku XIX., aż do chwili, gdy występuje król poetów naszych Adam Mickiewicz.

Kochanowski wie o tem i sam to uznaje, mówiąc, że „wdarł się na skałę pięknej Kaliopy, gdzie dotychczas nie było śladu polskiej stopy.

Dla poezji polskiej ma on takie znaczenie, jak dla włoskiej Dante Alighieri lub Ronsard dla francuskiej. Uprawia wszystkie rodzaje poezji. Jest poetą lirycznym, epicznym, a nawet dramaturgiem. Napisał bowiem na wzór dramatu greckiego „Odprawę posłów greckich“. Na pierwszy plan wybija się jednak bezsprzecznie jako liryk. Pisząc przez całe prawie życie „Pieśni“, przepiękne, wzruszające „Treny po śmierci ukochanej Urszulki i niezrównane pod względem bogactwa formy „Psalmy“, które właściwie są tłumaczeniem „Psałterza florjańskiego“.

Niemałe znaczenie posiada Kochanowski również jako humorysta. Wyrazem tego humoru są przedewszystkiem „Fraszki“, między innemi na szczególną uwagę zasługują „Raki“

w których przygania kobietom, schlebiając im równocześnie. Jako dowód humoru, służyć może również jeden drobny wierszyk makaroniczny, napoły polski, napoły łaciński,.

Jan Kochanowski nie dbał o zaszczyty ni urzędy, (piastował jedynie skromny urząd wojskiego). Za swe utwory nie pragnął złota czy klejnotów. Śpiewał on bowiem „sobie i Muzom".

Jest gorącym patrjotą. Kochając Ojczyznę, stara się niejako naprawić społeczeństwo, pisząc utwory w rodzaju „Satyra", „Proporce" i in. Apoteozuje on życie rycerskie, bo tylko dzięki wojowniczości swych obywatelli rozciągnęła Polska swe granice od morza Czarnego, aż hen! po siny Bałtyk.

Nawołuje tedy obywateli do patrjotyzmu i racjonalnej miłości Polski, bo „jeśli komu droga otwarta do nieba, tym, co służą Ojczyźnie".

Z. P. Kl. VI.

W WIEJSKIM DWORKU.

Był mglisty i pochmurny dzień. Słońce kilka razy usiłowało przebić chmury i rozjaśnić ziemię, lecz mimo usiłowań, na niebie pojawiały się tylko jaśniejsze smugi i nawet najmniejszy promień słońca nie zdołał przedostać się na ziemię.

Nagle powiał przeraźliwie zimny wiatr, zciemniło się i zaczął padać pierwszy śnieg. Z początku małe płatki, potem coraz większe i gęściejsze. Ziemia pokryła się szybko białym i puszystym kobiercem, a czarne konary drzew rysowały się ostro na bieli śniegu.

Między konarami drzew siedziały gromady głodnych i zziębniętych wróbli. W ptasim świecie zapanowało przygnębienie, przeczucie ciężkiej zimy odebrało humor.

Dworek wiejski, ot jak każdy dworek drewniany, posiadał dach wielki, może nawet zbyt wielki do rozmiarów jego ścian i to właśnie nadawało mu wygląd garbuska lub człowieka przyciśniętego wiekiem lub chorobą.

Koło dworku rósł wielki dąb, a do jego pnia przytwierdzony był wizerunek Najświętszej Panny Częstochowskiej, majony

przez mieszkańców dworku pękami polnych kwiatów w lecie, a w zimie wieńcem nieśmiertelników.

Odkąd pamiętano, stary dworek był zawsze jednakowy. — Przechodził z pokolenia na pokolenie i nie zmieniano w nim nic, bo kochano jego stare ściany, wśród których żyła pamięć przodków.

Liczna niegdyś rodzina wymarła a dziś w starem gnieździe żyła staruszka wdowa ze synem. Nie lata uczyniła ją staruszką, lecz przejścia. — Mąż jej, gorący patrjota, zginął na szubienicy i wtedy właśnie głowa jej posiwiała zupełnie, a postać pochyliła się do ziemi.

A chłopak?

Wykarmiony przez ojca opowieściami o bohaterach, marzył o wielkich czynach.

Śniły mu się pułki i sztandary, potyczki i zwycięstwa. Siebie zawsze widywał na czele wojsk z obnażoną szablą.

Marzył o tem w starym dworku, podczas gdy w koło byli Moskale gdy język rosyjski stał się obowiązkowym i gdy drzwi wiejskiego kościoła zostały zamknięte.

W sąsiedztwie było wiele młodzieży, która często odwiedzała młodego Rowieckiego. Czytywali razem stare książki i gazety, mieli dwie szable, rewolwer bez naboji, wreszcie kawał amarantu, na którym matczyna ręka wyszyła białego orła.

Więc młodzi byli pełni ufności w swoje siły. Mniemali, że kiedyś będą silną partją i ukryci wśród nieprzebytych puszcz i bagien Polesia, będą postrachem Moskali.

Lecz, niestety, los chciał inaczej. Był we dworze koniuch, wyrostek, rudy o żółtawych oczach, unikający wzroku ludzkiego. On często, gdy młodzież gwarzyła o przyszłości, stał pod drzwiami i łakomie łowił słowa, a potem nocą biegał do miasteczka.

...Nadeszła rocznica powstania listopadowego i chłopcy postanowili uczcić pamięć bohaterskich podchorążych. Rozwiesili na ścianie białego orła, przed nim na straży honorowej stanęli dwaj chłopcy z szablami w ręku. — Rowiecki miał do kolegów mowę długą, a gdy ją zakończył, ze wszystkich piersi popłynął mazurek Dąbrowskiego: „Jeszcze Polska nie zginęła...“

W tej chwili w sieni dał się słyszeć szczęk szabel i równocześnie w drzwiach ukazali się żandarmi. „A ot polaki buntow-

niki" — krzyknął dowódca „zechcieli wolności". Pod knut pójdziecie na Sybir".

Chłopcy oniemieli, pieśń zamarła na otwartych ustach, bez oporu dali się wziąść żołdakom. — Tylko Rowiecki porwał szablę, gotów bronić do ostatniej kropli krwi białego orła. — Lecz po chwili upadł raniony śmiertelnie kulą w głowę, — której krew splamiła śnieżne pióra ptaka.

W miesiąc potem kilku chłopców, zakutych w kajdany, ciągnęło w stronę Sybiru.

Droga skazańców biegła koło starego dworku i na przechodzących spojrzały z starego dębu, oczy Najświętszej Panny pełne współczucia i jakoby łez, które wlały nadzieję w serca skazańców.

Wszyscy, jak jeden mąż, upadli przed Nią na kolana i popłynęła pieśń, której nie mogły stłumić razy nahajek kozackich.

A. G. VII. kl.

KOŚCIÓŁ ŚW. KRZYŻA.

Z tradycji zapisano, że kościół św. Krzyża miał fundować biskup krakowski Fulko czyli Pełka. W roku 1244 oddał ten kościół jako parafjalny biskup Prandota zakonnikom św. Ducha. Ci wybudowali sobie obok drugi, zakonny kościół pod wezwaniem św. Ducha. Roku powstania kościoła nie można dokładnie podać, ale że datę tę odnieść należy do pierwszej połowy XIV. w., wynika z tego, że kościół ten był jedną z najstarszych parafij krakowskich, które istniały już przed rokiem 1300. Presbiterjum kościoła św. Krzyża nosi cechy XIV w. Ale nawet Długosz, tak dokładny w opisywaniu kościołów, milczy o nim zupełnie. Nawa kościoła, budował odnalezione resztki malowidła świadczą o XV w. Być jednak może, że powstały one dopiero po śmierci Długosza to jest po roku 1480. Piękny ten kościół stał jakby w zapomnieniu na uboczu. Żaden cech nie miał w nim swej kaplicy, nikt nie ofiarowywał zapisów, patrycjusze nie mieli nagrobków. Archiwum kościelne spłonęło w roku 1528, a w dodatku z powodu bezpośredniej bliskości ko-

ścioła św. Ducha i zespolenia obu kościołów mieszano ich nazwy, jak i nazwy sąsiedniej ulicy, którą raz nazywano Szpitalną, raz ulicą św. Ducha, raz św. Krzyża. Wiadomości więc historyczne o tym kościele są bardzo szczupłe, a najwymowniej mówią jeszcze same mury i zabytki w nich dochowane. Z zewnątrz kościół św. Krzyża przedstawia się jako poważna, wiekami poczerniała budowla gotycka. Zbudowany jest ściśle w kierunku linji świętej, t. j. od zachodu na wschód, wskutek czego stoi nieco ukośnie do placu, podobnie jak kościół N. Panny Marji do Rynku.

Pierwotny kościół był prawdopodobnie drewniany. W dzisiejszej budowli nie odnajdujemy żadnych śladów budowli romańskiej jakto bywa w innych kościołach. Dzisiejsza budowla składa się z dwóch części. Starszą częścią jest presbiterjum, do którego przybudowano potem nawę od zachodu. Z zewnątrz presbiterjum objęte było szkarpami, obecnie szkarpy pokryte są dachówką. Między szkarpami znajdują się ostrołukowe, dwudzielne okna, a od wschodu znajduje się prosta ściana o jednem wielkiem oknie. Nawa zbudowana jest z cegły we formie nieregularnego kwadratu i nosi zupenie inny charakter stylowy. Wejście do kościoła prowadzi przez spód pięcio piętrowej, czworokątnej wieży. Wieża zbudowana jest cała z cegły, na dwóch niższych piętrach ma okna ostrołukowe w kamiennej oprawie z resztkami dawnych maswerków. Na 3-ciem i 4-tem piętrze okna czworokątne w prostej kamiennej oprawie, na 5-tem również okno czworokątne, ale bez oprawy. Najwyższe piętra wieży wykonane są techniką nieco niedbalszą. Po bokach okien czwartego piętra znajdują się nisze ostrołukowe, poniżej zaś przymocowane do boków wieży wiszą dwie kapliczki, nierównej wysokości, o nierównym i nieregularnym planie, wciśnięte w kąty, między wieżą a frontowemi ścianami nawy. Szczyt wieży pokryty jest spadzistym, ostrosłupowym dachówkowym hełmem. Mimi braku wszelkich szczegółów ornamentacyjnych przedstawia się wieża wcale okazale i łączy się harmonijnie z całą, równie ceglaną, nawą kościoła. Ściany nawy podparte są szkarpami, przykrytemi kamiennym spławem. Północna ściana nawy nie ma okien, powierzchnię urozmaica zgrabna ceglana wieżyczka, mieszcząca schody na chór i oparta na półłuku nowa przybudówka, w której prowadzą schody na ambonę. Południowa ściana nawy mieści 2 wielkie

ostrołukowe okna między szkarpami. W miejscu trzeciego okna przybudowano w XVI w. kaplicę św. Zofji, o dużem, trójpolowem ostrołukowem oknie. — Presbiterjum z białego wapienia dzikiego czyli łamanego, nie ma od północnej strony okien, podobnie jak nawa, lecz zakryte jest wąską, późniejszą przybudową, mieszczącą na dole zakrystję i kamienny skarbczyk, na piętrze oratorjum klasztorne, otwarte do wnętrza kościoła. Wschodnią ścianę presbiterjum, czyli tył kościoła, stanowi prosta ściana ze szczytem nadmurowanym z cegły. W środku wielkie ostrołukowe okno, pod niem nisza w gotyckiem obramieniu przeznaczona na rzeźbę Ogrojca, jaką zwykle miały kościoły średniowieczne przy cmentarzu parafjalnym. Na południowej ścianie presbiterjum znajdują się ostrołukowe dwupolowe okna między szkarpami. Całą część kościoła obiega u dołu cokół kamienny, a pod oknami kamienny gzyms okapowy. Od północy kruchty, przez którą prowadzi wejście, znajdują się bramki ubrane kamienną, renesansową balustradą. Od południa też bramki z ładną, żelazną kratą.

Wnętrze: Sklepienie kruchty, przez którą wchodzimy, pokryto przy ostatniej restauracji malowidłem wzorowanem na dawnem malowidle nawy. Na prawo wprawiono w ścianę piękny lawaten z kamienia pińczowskiego w stylu renesansowym. Na lewo od wejścia znajduje się gotycka kaplica poświęcona św. Andrzejowi. Wewnątrz ołtarz tryptykowy z obrazami cechowego malarza z XVI w. Na prawo kapliczka Matki Boskiej Bolesnej, ołtarz barokowy, okno półkoliste, wskazują na XVII w., jako przypuszczalny czas powstania tej kapliczki. Z kruchty wchodzimy do nawy. Wnętrze nawy jest jedynem w swej oryginalności w Krakowie. Jest to wielka przestrzeń, nakryta palmowem sklepieniem, opartem na jednym środkowym filarze. W ścianie wschodniej nawy wielki, ostrołukowy otwór otwiera widok do presbiterjum. Sklepienie nawy dzieli się symetrycznie na 3 pola, w środku których zbiegają się żebra, wyrastające ze środkowego słupa, który trzyma całe sklepienie. W miejscu, z którego wyrastają ze słupa żebra sklepienia, ma słup na kamiennym tamburze djadem z koroną listków zębatych, wchodzących językami między łapki żeber. Sklepienie to zbudował w roku 1533 przełożony zakonu Duchaków, Stanisław Peplar z Krakowa po pożarze, który zniszczył pierwotne sklepienie. Dekoracja ścian, malowidła, ornamentyka zostały

odnowione ściśle wedle dawnych wzorów, wedle planów Wyspiańskiego. Pola sklepienne zapełniła dekoracja arabeskowa ze splotów roślinnych, stylizowanych kwiatów, koszów z owocami, wśród nich zręcznie wplecione zwierzęta fantastyczne, głowy orłów i gryfów, główki aniołów skrzydlatych, ptaki maskarony i owoce w koszach, symetrycznie rozłożone w polach sklepiennych, w barwach przeważnie różowej, zielonej i złoto-żółtej. W dekoracji niema powtarzań symetrycznych, każdy ornament odmienny zastosowany do pola, które wypełnia. Na górnej części ścian nawy znajdują się malowidła przedstawiające Ojców Kościoła i biskupów. Każda postać, wysoka na 4 m., znajduje się w ozdobnej lunecie. Na ścianie zachodniej, na lewo od organu, św. Iwo, na prawo od organu św. Ambroży w białej sutannie i srebrzystym, okazałym płaszczu. Naprzeciwko okien św. Grzegorz, św. Hieronim i trzeci z napisem tak uszkodzonym, że nie wiadomo którego świętego przedstawia. Na ścianie zachodniej na lewo od tęczy, symboliczne przedstawienie człowieka cierpiącego, zależnego od żywiołów. Jest to olbrzymi starzec, siedzący na składanem krześle. Na niego godzą ze wszech stron miecze z napisami: mors — śmierć, peccatum — grzech, verbum — grzeszne słowo, diabolus. Na mieczu zawieszonym nad głową, napis: divinum iudicium — sąd Boży. Ciało starca jest rysowane śmiałą ręką i maluje realistycznie nędzę człowieka. Na prawo większą część ściany zajmuje malowany baldachim, stanowiący tło i otoczenie bocznego ołtarza. Ściana południowa, zaopatrzona w okna nie zostawiała miejsca dla podobnej, figuralnej ornamentacji. Odkryto tam malowidła z XV w., przedstawiające sceny Męki Pańskiej. W presbiterjum na ścianie południowej, między oknami, nad stallami, znajdują się postacie apostołów, pochodzące prawdopodobnie z tego samego czasu, co postacie świętych w nawie. Na północnej ścianie, gdzie były podobne postacie, zniszczone w XVII w. umieszczono herb Krakowa. Nazwisko malarza kościoła nie jest znane. Prawdopodobnie było ich kilku. — Sprzęty kościelne są ozdobne, ale nie przedstawiają szczególnie ważnych zabytków. Na lewo i prawo od wejścia stoją pod murem skromne gotyckie formy. Na lewo obok pięknych drzwi gotyckich, wiodących na chór muzyczny, znajdują się stalle rzeźbione i polichromowane o charakterze XVII w. z obrazami w zapleckach. Ambona podobnież rzeźbiona i polichromowana.

Przed kaplicą św. Zofji stoi chrzcielnica bronzowa z r. 1420, gotycka, ozdobiona wypukło odlanemi postaciami Świętych. W presbiterjum po obu stronach stalle z wysokiemi zapleckami, mieszczącemi obrazy średniej wartości, za niemi na prawo tron przeora Duchaków. Wielki ołtarz w stylu barokowym mieści Chrystusa na krzyżu.

W gałce wieżowej odnaleziono dokumenty, które podają bliższe szczegóły wielokrotnych restauracyj tego kościoła. Mimo tego jednak kościół św. Krzyża, tak co do budowy, jak co do dekoracji, jest jednym z rzadkich okazów całości gmachu kościelnego, wiernie zachowanego w swojej postaci z odległej epoki gotycko-renesansowej.

L. L. VII. kl.

VERDI.

Józef Verdi ur. się w roku 1813 i żył do roku 1901. Dla Włoch ma on takie znaczenie narodowe, jakie Wagner dla Niemiec. W pierwszym okresie swej twórczości pozostawał pod silnym wpływem Belliniego, dlatego pierwsze jego opery odznaczały się prawdziwą włoską melodyjnością. Treścią ich były walki bohaterów o wolność Włoch, dlatego chóry jednogłosowe w nich zawarte, były jakgdyby hymnami narodowemi, o pełnym, bohaterskim patosie. Ale Verdi nie poprzestał na tem. W tym samym czasie, kiedy Wagner ukończył Lohengrina, Verdi, uwolniwszy się z pod wszelkich wpływów, ukończył cykl swoich oper narodowych i niemi zakończył pierwszą fazę swej twórczości. Drugą, a zarazem najświetniejszą epokę twórczości Verdiego, otwiera „Rigoletto". Operę tę cechuje bajeczna siła charakterystyki, tak w arjach solowych, jakoteż w zespołach wokalnych. Chodziło Verdiemu o zjednoczenie piękna muzycznego z prawdą psychologicznego wyrazu, najlepszym tego dowodem jest kwartet z „Rigoletta".

Drugą operą, która zadecydowała o światowej sławie i roli Verdiego, jest „Traviata". Treść opery zaczerpnięta z „Damy

Kameliowej“. Opera ta stwierdza szalony postęp Verdiego na polu twórczości. Wprawdzie muzyka posługuje się jeszcze duetami w równoległych sekstach lub decymach, wprawdzie jeszcze pewną rolę odgrywa koloratura, jednakże wprowadzone zostały wotywy charakterystyczne. Wogóle „Traviata“ odbiega od dawnych form. Rola chóru, jakoteż akcja, jest minimalna, cała natomiast opera oparta jest o tło psychologiczne. I to stało się zapowiedzią realizmu i w tem tkwi źródło włoskiego weryzmu. Ale nie odrazu poznano się na „Traviacie“. Ten ton melancholji, który ją cechuje, nie przemówił do przekonania ogółu. Dopiero z biegiem czasu doprowadziła ona Verdiego do szczytu powodzenia. Na zamówienie Wielkiej Opery paryskiej powstają „Nieszpory sycylijskie“.

Ale nowy sukces odnosi „Bal maskowy“, o aktualnej politycznej treści. Nazwisko Verdiego staje się symbolem narodowego i politycznego zjednoczenia Włoch, gdyż litery jego nazwiska uważano za inicjały włoskiego hasła: „Vittorio Emanuella Re d'Italia“.

„Aida“: treścią „Aidy“ jest walka między uczuciem a obowiązkiem. Radames, wódz Egipcjan, odnoszący zwycięstwo nad odwiecznym wrogiem, wojskiem Etjopów, kocha Aidę, niewolnicę, Faraonową, a gardzi miłością córki królewskiej, Amneris. Dla Aidy dopuszcza się zdrady w czasie nowej wojny z Etjopami i za to wyrokiem sądu arcykapłanów skazany zostaje na śmierć przez zamurowanie żywcem. Aida poświęca się dla niego i ginie wraz z nim w podziemnym lochu. Orkiestra zespala się z akcją dramatyczną i stwarza często obrazy wprost czarujące. Słynną jest arja „Boska Aido“. „Aida“ została stworzoną na zamówienie kedywa egipskiego w roku 1869, dla uświetnienia uroczystości z okazji otwarcia kanału Sueskiego i wystawiono ją w Kairze, wśród ogólnego entuzjazmu. Verdi napisał jeszcze „Don Karlosa“, „Otello“ i operę komiczną „Falstaff“. — Doczekał się późnej starości, zachowując do końca życia pogodę usposobienia.

„DOLINA KRÓLÓW“.

U skraju płaskowyżu libijskiego, tuż nad doliną Nilu, ciągnie się długi, głęboki, skalisty wąwóz, zwany „Doliną Królów“. Jest to prastare cmentarzysko faraonów z różnych dynastyj, odległe o jakie 10 km. od Luksoru. Kogo nie stać było na piramidę, którąby przetrwała wieki, wykuwał sobie mogiłę za życia w skale, często ukradkiem z obawy przed złodziejami „wszędobylskimi“. Faraonowie bowiem — jak opowiadają papirusy — wiedzieli już za życia, jakie niebezpieczeństwo grozi ich mumjom i grobom, i dlatego starali się ukryć swe grobowce, uciekając się nieraz do fikcyjnych pogrzebów i fałszywych grobów. Dotąd podobno jeden tylko Tutankhamon uszedł tego smętnego losu.

Droga, prowadząca do owej Biban 'l Muluk (Doliny Królów) wiedzie przez dolinę Nilu, zalewaną latem i urozmaiconą tu palmą, tam chatą lub kanałem z wodą, — ale pozbawioną wszelkich zwalisk świątyń lub grobowców, bo praktyczny Egipcjanin ceniąc ziemię wyżej złota, stawiał świątynie i grobowce na nieużytkach.

W miarę zbliżania się do wąwozu znikają ślady życia, a występuje pusta, dzika skała, oślepiająca blaskiem słońca na swej powierzchni lub mrokiem w głębiach swoich zapadlisk.

Już u podnóża wąwozu widać drążone w skale jamy, dawne grobowce starych dynastyj, zrabowane doszczętnie w czasie długich wieków, a obecnie zamieszkane przez ludność tubylczą, fellachów, prawdziwych nędzarzy, którzy podobno tajnie handlują starożytnościami, podkopując mogiły, i sporządzają imitacje wykopalisk, zresztą wcale dobre i po przystępnej cenie.

Sam wąwóz wypełnia mrok, cisza, gruz i kurz. Wreszcie staje wędrowiec na właściwym cmentarzu. Oto na prawo i lewo otwierają się żałobne schowki w formie krużganków otwierających się w komnaty, te znowu wydłużają się w korytarz aby gdzieś w dali się zagiąć pod kątem w komnatę właściwą, grobową. Wszystkie owe labirynciki są podobne do siebie i wystarczy jeden zwiedzić, aby mieć pojęcie o wszystkich.

Najobszerniejszy z grobowców — liczy bowiem 14 ubikacyj, — należy do faraona Setosa, panującego około 1300 przed

Chr. — Korytarze i komnaty w prostej linji wynoszą 100 m., podłużne i czworoboczne wsparte na słupach, niskie i przygnębiające. W środku — pustka. Zostały jedynie malowidła na ścianach, ilustrujące dzieje faraona po śmierci, a więc podróż rzeką na łodzi przez kraj dzikich potworów, następnie sąd Ozyrysa, spowiedź nieboszczyka i wejście w bramy niebios

Ze sarkofagu, darów i bogactw, złożonych ongiś w tem miejscu, nie zostało — nic. Grobowiec odkryty w 1820 r., posiadał już tylko alabastrowy sarkofag bez mumji — i nawet ten powędrował do londyńskiego jakiegoś muzeum. W kilkadziesiąt lat potem, znaleziono mumję Setosa złożoną we wspólnym grobie kilku innych faraonów, uratowanych w ten sposób od ostatecznej grabieży przez kapłanów. Mianowicie papirusy znalezione przy mumji opowiadają, że przez 200 lat po śmierci Setosa, mumja jego zażywała zasłużonego spokoju. Dopiero za dynastji XXI, za której najwięcej grobowców ograbiono, zakradli się złodzieje i do grobu Setosa i splądrowali go nawet kilka razy. Aż wreszcie kapłani przenieśli potajemnie mumję i ukryli w innem miejscu wraz ze szczątkami kilku innych faraonów. W 1875 r., kiedy gospodarka fellachów w grobowcach i handel starożytnościami wzmogły się uderzająco, wdał się w sprawę rząd egipski i przeprowadziwszy śledztwo nawet z torturami, wydobył od fellachów różne zeznania i przy ich pomocy odkryto szczelinę grobu Setosa. Od tego czasu jego mumja spoczywa w muzeum w Kairze, w szklanej szafie, pod opieką strażnika.

Losy innych mumij były smutniejsze: bo albo je przemycono za morza, albo podarowano lub sprzedano, albo wreszcie fellachowie wzięli je na opał, jako materjał przesiąknięty żywicą.

KRONIKA ZAKŁADU.

Miesiące zimowe są najlepszą porą dla przeróżnych wieczorków, przedstawień i t. p. I nasze gimnazjum postarało się o uprzyjemnienie długich wieczorów, czyto odczytami, czy nawet przedstawieniami. Do tych należało wystawienie Szopki

krakowskiej dnia 4 i 8 lutego. Tak sama Szopka, jak i piosenki, wzbudziły zachwyt wszystkich, od najmniejszej pierwszoklasistki do przyszłych sław europejskich, obecnie wkuwających rozmaite potrzebne do zdania matury mądrości. Jeżeli zaś były jakieś niedociągnięcia, to przebaczcie, Drogie Czytelniczki, doskonałym nikt nie jest. Chyba jednak wszystkie bawiłyście się wesoło na naszej dorocznej zabawie? Musiał się wam przecież podobać monolog, wypowiedziany z tak wielką werwą, piękne kostjumy, z których trzy najpiękniejsze dostały nagrody, no i wkońcu przechodząc do rzeczy poziomych ...bufet, obficie zaopatrzony. Sądząc zaś po szybkości, z jaką znikały nagromadzone przysmaki, ten ostatni podobał się najbardziej.

Prawie co tydzień odbywały się zebrania Kółka krajoznawczego pod kierownictwem p. Hebenstreitównej i prof. Węgrzynowicza. Zwiedzono arrasy na Wawelu i saliny we Wieliczce. W ostatnim zaś miesiącu wre gorączkowa praca nad przygotowaniem do przedstawienia „Tragedji o polskimScylurusie". Odbywają się ciągle próby, maluje się kostjumy, a wynik tej pracy można będzie oglądać na scenie teatru „Bagatela" dnia 25 marca, o godz. 11 przed południem.

S. R. Kl. VII.

HUMOR.

Z życia naszych artystów:

1. Józef Węgrzyn, reżyserując pewną sztukę w grudniu, zjawił się na próbę bez marynarki.

— Mistrzu! Bój się Boga! w grudniu próbujesz w koszuli — zawołał intendent zdumiony.

— Niestety! z moją gażą jestem już dawno w lipcu —, odrzekł z żałosną miną Węgrzyn.

2. Syn naszego znakomitego aktora, Miecz. Frenkla, Tadeusz, podczas wycieczki morskiej po Bałtyku, chcąc lepiej ogarnąć wzrokiem widok morza, wszedł na opuszczony chwilowo przez kapitana mostek.

Wraca kapitan.

— Będę musiał pana prosić o opuszczenie tego miejsca.

— Stąd roztacza się najpiękniejszy widok.

— Na tem miejscu ja tylko mogę stać! Wynoś się pan w tej chwili! — uniósł się kapitan.

— Wypraszam sobie podobny ton! Jestem synem największego aktora polskiego!

— Przepraszam pana, panie Leszczyński, ale mimo wszystko, proszę o opuszczenie pomostu.

ROZTRZEPANIE.

Newton był, jak wiadomo, bardzo roztrzepany. Pewnego razu zamierzał ugotować sobie jajo na miękko. Po niewczasie zauważył, że trzyma w ręku jajo, podczas gdy jego zegarek gotuje się w najlepsze.

SZCZĘŚLIWY TRAF.

Pan X.: Statystyka narodzin wykazuje, że co czwarty noworodek należy do rasy żółtej.

Pan Y.: Ach! jak to dobrze, że mam tylko troje dzieci.

HUMOR SZKOLNY.

Uczennica powtarza: Daj Boże, aby Madryt był stolicą Włoch!...

Matka: Daczego?!

Uczenica: Bo ja tak dziś napisałam w szkolnem zadaniu.

HUMOR DZIECI.

Jureczek, na przyjęciu; pani domu częstuje go czekoladkami.

Mamusia: Jureczku, co się mówi?

Jurek: Proszę jeszcze.

FRANCUSKIE REBUSY.

I. $\frac{\text{p}}{\text{venez}}$ à $\frac{6}{100}$

II. G, a,

Za pierwsze trafne rozwiązanie powyższych rebusów wyznaczyła redakcja nagrodę we formie zbioru zagadek.

Rozwiązania należy oddawać na ręce Steli Wohlówny, kl. VII.

Redakcja: Komitet uczennic kl. VII. z redaktorką I. Kmietowiczówną na czele.
Wydawca: Komitet Rodzicielski.
Drukarnia Polska Franciszka Zemanka, Kraków, ul. Tad. Kościuszki 3.